



PAZDZIERNIK

1986

miesięcznik polityczny  
Liberalno-Demokratycznej Partii  
„Niepodległość”

Nr 59

WARSZAWA

ceną 80 zł.

wydaje G.P."N"

WIEŹNIOWIE KOMUNIZMU cz.V

KŁOPOTLIWE DZIEDZICTWO

MYŚLI PRAWDZIWEGO POLAKA

AMERYKAŃSKIE SANKCJE - CIĄG DALSZY

CENA POKOJU

FELIETON OBSERWATORA:

DYPLOMACJA I PROPAGANDA

NOTATNIK ARKADYJSKI

VII. BEZ KOMENTARZA ...

JUBILEUSZ "KULTURY"

KOMUNIKATY

W ROCZNICE REWOLUCJI WĘGIERSKIEJ A P E L

SOLIDARNOŚĆ UJARZMIONYCH NARODÓW

Ukazujący się od stycznia 1982 roku miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez "GRUPE PISMA NIEPODLEGŁOŚĆ". Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk pojedynczych artykułów dozwolony z podaniem źródła, całości po uprzednim porozumieniu z "GP"N". Prawami wydawniczymi zagranicą dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY". /Copyright outside Poland by "IPA". Ostramartensgatan 1, Box 2113, 220 02 Lund, SVEDEN/. Tam też można zamawiać nasze pismo.

## WIĘŹNIOWIE KOMUNIZMU cz. V

W Polsce mówiło się od dawna o amnestii. Była ona potrzebna przede wszystkim dla kilkuset naszych kolegów i koleżanek aresztowanych i osadzonych w więzieniach i aresztach za działalność związkową i polityczną. Była ona potrzebna, ponieważ warunki w PRL-owskich więzieniach są tak makabryczne, że dłuższa odsiadka jest praktycznie równoznaczna z utratą zdrowia a nawet z zagrożeniem życia niektórych skazanych. Wszyscy cieszymy się z faktu, że nasi przyjaciele są na wolności.

Srodki masowego przekazu, oczywiście te zachodnie, w pierwszych komentarzach z połowy września wyrażały wielkie zaskoczenie i zdziwienie, że peerelowski rząd zdecydował się na tak, z ich punktu widzenia, odważny krok. Bo przecież - rozumowali dalej dziennikarze - wypuszczenie z więzień ludzi najbardziej bezkompromisowych w prowadzeniu walki o wolność związkową i tożsamość narodu to sprowokowanie gwałtowej eskalacji działalności opozycyjnej.

Dla nas, śledzących od wielu lat reakcje systemu totalitarnego w różnorodnych politycznych wariantach, ten pozornie odważny krok jest niczym innym, jak tylko elementem niezbyt skomplikowanej układanki. Celem istnienia systemu policyjno-biurokratycznego jest utrzymanie za wszelką cenę monopolu władzy. Realizuje on to różnymi metodami i na różne sposoby. W sytuacji zagrożenia tj. powstawania lub powstania konkurencyjnego ośrodka politycznego system totalitarny w imię utrzymania status quo stosuje wyłącznie represje. Z taką sytuacją zetknęliśmy się w okresie obowiązywania dekretu o stanie wojennym. Z biegiem czasu bezpośrednie zagrożenie utraty władzy zaczęło maleć z powodu błędów podziemnej "S" w proponowanych metodach oporu społecznego, a także z powodu zmęczenia społeczeństwa. Nie będziemy tych spraw szczegółowo omawiać - zainteresowanych możemy odesłać do naszych wcześniejszych publikacji. Kolejne amnestie, a także sporadyczne ujawniania się działaczy opozycyjnych zredukowały rozmach działalności konspiracyjnej. Pomimo to, niemal w jednakowych odstępach czasu, więzienia zapełniały się ponownie. Zapełniały, ponieważ musiały się zapełniać. Władza wypuszczała z więzień ludzi nie z dobrej woli a pod przymusem. Bunt robotników w Poznaniu przyczynił się do powszechnej amnestii dla więźniów stalinizmu. Strajk robotników Wybrzeża potwierdził więzienia dla ludzi związanych z polskim marcem. Wreszcie powstanie "S" zdecydowało o wolności niektórych opozycjonistów końca lat siedemdziesiątych. Kolejne amnestie po stanie wojennym były konsekwencją nacisku na rząd PRL przede wszystkim Polskiego Kościoła, choć także i niektórych "twardszych" przywódców krajów zachodnich. Także motywacja ostatniej amnestii, określana przez oficjalne czynniki jako humanitarny gest, mający na celu włączenie więźniów politycznych do pracy na rzecz pomyślności narodu, jest czystą kpina obliczoną na naiwność zachodniej opinii publicznej zaniepokojonej m.in. aresztowaniem czołowych przywódców solidarnościowych.

Dlaczego peerelowskie władze zdecydowały się na taki krok? Wspomnieliśmy, że taka decyzja musiała zapaść, a dla uważnych obserwatorów oficjalnej polityki partyjnej niewiadomą była tylko kwestia zakresu i sposobu zwalniania. Peerel stała i nadal stoi przed widmem bankructwa polskiej gospodarki narodowej. Niezależni ekonomiści obliczają, że ponad 60% majątku trwałego, przede wszystkim maszyn i urządzeń w zakładach pracy uległo całkowitej dekapitalizacji. Oznacza to, że ponad połowa parku maszynowego nie nadaje się do użytku. Zwrot gospodarki na wschód, tak jeszcze niedawno modny slogan propagandowy a i częściowo praktyka, przyniosły Polsce pogłębiające się zacofanie technologiczne. Władcy Polski przekonali się, że ZSRR pomimo ogromnych bogactw naturalnych, ze swoją prymitywną gospodarką cywilną nie jest w stanie zrekomensować braku zachodniego importu. Tak więc więźniowie polityczni bardzo się przydali, ponieważ ich zwolnienie było warunkiem jakichkolwiek rozmów z rządami krajów demokratycznych na temat nowych kredytów bankowych. Byli oni po prostu zakładnikami w finansowych przetargach. Nie od dzisiaj enerdowski reżim wymienia swoich więźniów politycznych na twardą walutę zachodniemiecką, nie od dzisiaj władze sowieckie traktują uwięzionych opozycjonistów jako walutę wymienną za schwytanych na Zachodzie własnych szpiegów. Tak więc i w Polsce 15 września działalność represyjną zastąpiono chwilowo pociągnięciem politycznym. Zapewne władza, zwalnając więźniów politycznych, zdawała sobie sprawę z ewentualnego uaktywnienia działalności opozycyjnej. Z kalkulacji politycznej wynikało jednak, że lepiej pożyczyc pieniądze i podreperować na krótki okres gospodarkę, niż trzymać w więzieniu Bujaka, Borusewicza czy Lissa. Ich przecież można w każdej chwili ponownie zamknąć, a dalszy spadek stopy życiowej mógłby zaoocować nowym kryzysem o fatalnych dla władzy skutkach. Na decyzję amnestii wpłynęła zapewne jednoznaczna i konsekwentna postawa Kościoła Katolickiego, który w swoich wypowiedziach ostatnio bardzo ostro stawiał tę kwestię. Tego przeciwnika władza nie może lekceważyć, dobrze wie przecież do kogo należy rząd dusz w Polsce.

Więźniowie polityczni są na wolności. Niestety nie wszyscy. "Nie wyszli z więzienia:

WOJCIECH JANKOWSKI z Gdańska, skazany za odmowę służby wojskowej i JAROSŁAW MAKIELSKI z Warszawy, aresztowany pod zarzutem uproczego uchylania się od służby.

ADAM HODYSZ, funkcjonariusz MO z Gdańska, skazany na 6 lat więzienia za współpracę z "S"; ustawa z 17.VII nie objęła też jego współoskarżonego, PIOTRA SIEDLIŃSKIEGO skazanego na 4,5

roku /wypuszczony do rozprawy rewizyjnej, po zatwierdzeniu wyroku w II instancji jest jeszcze na wolności/.

Ks. SYLWESTER ZYCH i student KUL STANISŁAW MATEJCZUK z 6-letnimi wyrokami za domniemany udział w przygotowaniu zabójstwa sierż. Karosa. Nie znaleziono podstaw do zastosowania choćby częściowej łaski wobec ROBERTA CHECHŁACZA /wyrok 25 lat/ i TOMASZA ŁUPANOWA /12 lat/ - młodych chłopców, sprawców tego nieumyślnego zabójstwa dokonanego wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego w atmosferze wojskowo-policyjnego terroru.

BOGUSŁAW DASZKIEWICZ, oczekujący od blisko roku w gdańskim areszcie na proces o kradzież maszyny do pisania używanej do "sporządzania nielegalnych wydawnictw" /lipcowa ustawa zdejma ma tylko zarzut z art. 282 a §1 kk/.

ANDRZEJ CYBULSKI, marynarz z gdańskiego Portu Handlowego, oskarżony o wstrzykiwanie do mieszkań śmierzdzącej substancji i podpalenie dwóch wycieraczek tj. o działalność terrorystyczną /art. 138 §1 kk/ oraz udział w związku przestępczym /art. 276 §1/. Aresztowany został 4.IX br. w wyniku pomówienia przez Z. Rosiaka, który w telewizyjnym wystąpieniu rozwoził się na temat swego udziału w grupie terrorystycznej spiskującej na plebanii u ks. Jankowskiego.

Nie wiemy jeszcze, czy umorzono sprawę o kradzież papieru przeciwko dwóm pracownikom Wrocławskich Zakładów Graficznych, Jerzemu Kozielowi i Witoldowi Nodze; czy zwolnieni zostali krakowscy "terrorysty": Zygmunt Grzesiak, Jacek Mleczko, Jerzy Orzeł, Roman Pyrczak, Rafał Stós i Marian Stachniuk /zarzut: zamontowanie przed 1 maja wyrzutni ulotek i gazów izawiających na dachu przy Rynku/; czy z ZK w Strzelinie wyszedł górnik z Lubina Zbigniew Korczowski skazany za "posiadanie materiałów wybuchowych"; czy jest już na wolności Ryszard Kupczyk z Knurowa skazany na 5 lat za "zabór mienia społecznego znacznej wartości"/przekazanie zakładowego funduszu "S" na pomoc represjonowanym/." /"TM" nr 181 z 24.IX.1986, str. 1/ Zapominanie o nich - co czynią w swoich oświadczeniach jawni, uwolnieni i ujawnieni przywódcy "Solidarności" - jest po prostu niegodne i w żaden sposób nie przystaje do szeroko reklamowanego etosu "Solidarności"

Tym niemniej większość jest wolna. Co więc będzie dalej z działalnością opozycyjną? Czy zwolnieni, zwłaszcza ci o głośnych nazwiskach, zrezygnują z konspiracji i pójdą w ślady Lecha Wałęsy? Z pierwszych wypowiedzi po wyjściu z więzień niewiele można jeszcze wywnioskować. Jedno jest pewne, większość z nich nadal oczekuje od władz gotowości do dialogu i jest ten dialog gotowa podjąć.

Jesteśmy przekonani, że do tego dialogu nie dojdzie, bo dojść nie może. Samowładztwo jest cechą systemu komunistycznego, a każdy rzetelny dialog powinien prowadzić w polskiej sytuacji do kompromisu i reform politycznych. System totalitarny albo może trwać niezmienny w swojej zasadniczej strukturze, albo w ogóle przestanie istnieć. Komunizm w Polsce ustami swoich przedstawicieli głosi, że nie dopuści do żadnych zmian systemowych, tak więc będzie dalej stosował jedyny uznawany instrument dialogu - pały i kraty więzienne. Należy się więc spodziewać, że choć przez kilka miesięcy w Polsce nie nastąpią prawdopodobnie większe aresztowania i procesy - zależeć to będzie przede wszystkim od reakcji państw zachodnich i zaawansowania negocjacji w sprawie nowych kredytów - to przyznanie perrelowi większych pożyczek pozwoli czerwonym zrzucić z siebie owczą skórę i w konsekwencji ponownie napełnią się więzienia, przysposabiając tym samym nowych zakładników, których znów kiedyś można będzie wymienić na nowe zapomogi

Nikt nie powinien się łudzić ani przez chwilę, że reżim kiedykolwiek zaakceptuje jakiegokolwiek formy pluralizmu. Dopóki ten system będzie zniewalał polski naród dopóty najwartościowsze jednostki, nie godzące się z monopolem władzy będą spędzać część swego życia za kratami. Cóż ma w tej sytuacji czynić polska opozycja? Systemy policyjno-biurokratyczne mają - jak wskazuje historia - bardzo długi żywot a walka z nimi wymaga długotrwałego wysiłku, cierpliwości i konsekwencji. Tak więc walka powinna i musi trwać nadal i to pomimo nowych aresztowań i więzień.

Wacław WOJCIŃNY

## KŁOPOTLIWE DZIEDZICTWO

Nieoczekiwanie wyświetlony w październiku we fragmentach w TV, a w całości w grudniu w warszawskim kinie "Muranów" film Claude'a Lanzmanna "SHOAH" daje nam, Polakom, szansę na zmierzenie się z problemem polskiego antysemityzmu. Niestety, sposób potraktowania przez reżysera tej kwestii - dokumentowanie na podstawie specjalnie dobranych relacji a priori przyjętej tezy o organicznym powiązaniu zjawiska antysemityzmu z "ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej" /"Endlösung der Judenfrage"// /1/ - wywołuje wśród Polaków reakcję przede wszystkim polemiczną. Kwestie przyczyn i uwarunkowań polskiego antysemityzmu, jego zasięg, charakter i obecny wymiar - wszystko to jakby zeszło na plan dalszy. Tymczasem, jest to - zwłaszcza dla Polaków - sprawa kluczowa. I szansa zarazem. Właśnie podjęcie tych kwestii, rzeczowa dyskusja nad nimi może przyczynić się do pozbycia się w przyszłości tej plagi. Zwłaszcza, że ostatnio obserwujemy fakty pozwalające na odrobinę nadziei. Otóż, próba wykorzystania nastrojów antysemickich dla "załatwienia" niektórych - przynajmniej - przywódców i doradców "S" poniosła całkowite fiasko. "Kwestia żydowska" straciła jakby swą drapieżność, przestając chyba liczyć się w rozgrywkach politycznych. Typowy polski antysemita teraz, tzn. Polak, odnoszący się z niechęcią do Żydów

w ogóle, na Zjeździe "Solidarności" oklaskiwał Marka Edelmana, do Adama Michnika czuje raczej podziw i sympatię, rewelacje zaś na temat Mazowieckiego czy Geremka kwituje wzruszeniem ramion. Doskonale godzi także lekceważący stosunek do Żydów z podziwem i uznaniem dla Izraela. Ostatnio, o nieskuteczności wygrywania nastrojów antysemitycznych świadczy mizerny efekt oddziaływania antyżydowskich i antypopulacyjnych książek i broszur - choćby osławionych "Grabarzy Polski" Jana Wali - kolportowanych z dużą konsekwencją i wytrwałością. Opracowania te, jeśli są kupowane i czytane, to raczej na zasadzie "pornografii politycznej" /pisaliśmy o tym np. w artykule "Polityczny Wychodek" w nr. 37/38/, nie widać jednak, by zespół "poglądów" /?!/ w nich lansowany zyskał szerszy rezonans społeczny. Niżej podpisany zaryzykowałby twierdzenie, że antysemityzm w czystej postaci redukuje się obecnie w Polsce do bezrefleksyjnego resentymentu, który powoli wymiera - wraz ze swoimi nosicielami. Coś więcej można by powiedzieć po przeprowadzeniu poważnych badań socjologicznych tego problemu z uwzględnieniem zróżnicowania środowiskowego i wiekowego wśród Polaków.

Jednakże, ten stopniowo przewyciężany antysemityzm nie zanika bez śladu. Zostają po nim inne niebezpieczne tendencje, przejawiające się, najogólniej można by powiedzieć, w stosunku Polaków do Żydów. Tendencje, których nie utożsamiałbym, przynajmniej w sposób prosty, z antysemityzmem choć na pewno mające także i w nim swoje korzenie. Obecnie o tyle niebezpieczne, że zupełnie sobie przez Polaków nieświadomione. Przejawiają się one w specyficznym stosunku Polaków, i nie tylko do, Z A G Ł A D Y : po pierwsze - w próbach "przywłaszczania" sobie tragedii Żydów; po wtóre - w przedziwnym poczuciu wyższości w stosunku do żydowskich ofiar hitlerowskiego ludobójstwa.

Na "przywłaszczanie" sobie tragedii Żydów, na zafałszowywanie "tragedii Holocaustu" szczególnie dobitnie zwraca uwagę w swojej ostatniej książce /2/ wnikliwy badacz i badacz tego problemu Henryk Grynberg. To przywłaszczanie polega wg. niego na odmańwianiu Żydom "praw do osobnego miejsca w ludzkiej pamięci o tej największej zbrodni w historii ludzkości" /3/. Szczególnie mocno grzeszą tu Polacy przejawiający tendencje do konkurowania z Żydami o miano najbardziej prześladowanego przez Niemców narodu.

Opiśywane powyżej zawłaszczanie Z A G Ł A D Y ma także swój wymiar specyficznie polski. Przejawia się on w zjawisku, które nazwałbym "podwójną buchalterią" i polega na zaliczaniu tych samych ludzi raz do ogromnej, nie związanej z Polską, kłopotliwej i nielojalnej mniejszości /Żydzi w Polsce Niepodległej/, to znowu do polskich biologicznych strat wojennych, upoważniających nas do specjalnego statusu najbardziej poszkodowanego przez wojnę narodu /Żydzi wymordowani przez Niemców/. Przejawia się to np. w mówieniu o 3 milionach Żydów w Polsce Międzywojennej z jednej strony i 6 milionach Polaków zamordowanych i zamęczonych w II Wojnie Światowej. Niemoralność i fałszywość takiego punktu widzenia jest przez Polaków praktycznie nieświadomione. Np. piszącego te słowa, tendencje do podwójnej "buchalterii" zaszokowały dopiero w związku z aferą "Wielkiej Encyklopedii Powszechnej" w 1968 roku /5/, uświadamiając mu zarazem powszechność tego sposobu myślenia.

Jeszcze trudniej zauważalne jest, znów nieświadomione, poczucie wyższości w stosunku do żydowskich ofiar niemieckiego ludobójstwa, przejawiające się w przekonaniu że Żydzi poszli jak barany na rzeź i że nam Polakom by się to nie zdarzyło, bo my byśmy się przynajmniej bronili! Przekonanie to wydaje się wśród Polaków /nie wiem, jak jest gdzie indziej/ powszechne - do niedawna sam mu ulegałem. Świadomość tego faktu zawdzięczam Józefowi Mackiewiczowi i Wydawnictwu "LOS", które w r. 1985 opublikowało w jednym tomiku zatytułowanym "PONARY KATYŃ" dwa reportaże tego autora: "Ponary-Baza" i "Dymy nad Katyniem". Być może, gdyby nie te połączenia, nie uderzyłaby mnie moja reakcja na opis ponarskiej zbrodni.

Była ona typowa: My byśmy się tak nie dali, próbowalibyśmy się bronić ... Ale zaraz potem był reportaż z Katynia. Nie z tego co pisze Mackiewicz nie było dla mnie zaskoczeniem - znam choćby "Zbrodnię katyńską w świetle dokumentów" - a przecież uświadomiłem sobie nagle: Myśmy się przecież dali ... a bronili się tylko nieliczni - ci z zawiązanymi rękami... byli to wojskowi, oficerowie - większość z nich ocierała się o śmierć walcząc z Niemcami i Sowietami ... a nie kobiety ... dzieci ... starcy. A potem przypomniały mi się jeszcze Palmiry. /6/ Tak, to co napisałem o Katyniu na pewno jest ... niegodne. Ale wobec tego niegodne jest wszelkie wynoszenie się ponad Żydów, wszelkie traktowanie ich zachowania w obliczu ZAGŁADY jako "niehonorowego".

Przy czym to niczym nieuzasadnione poczucie wyższości wydaje się, z wymienionych powyżej przeze mnie zjawisk, najbardziej irracjonalne. Nie przynosi bowiem nawet tak wątpliwych "kofzysci" jak wyeksponowanie Polaków jako najbardziej doświadczonego przez nazizm narodu. Jest, możnaby powiedzieć, całkowicie bezinteresowne i stanowi chyba projekcję utrwalonego w naszej zbiorowej świadomości poczucia wyższości Polaka-żołnierza w stosunku do Żyda-handlarza na czasy ZAGŁAD. Projekcję w żadnym stopniu niezmaconą przykładami zachowań dla tego stereotypu nietypowych: udziałem Żydów w powstaniach narodowych /pamiętamy conajmniej Berka Joselewicza/, w Legionach, w wojnie z bolszewikami, w wojsku polskim w II wojnie światowej, wspólnym losem w katyńskiej kazi, powstaniem w gettach warszawskim i białostockim, buntami Żydów w obozach zagłady Treblinki i Sobiboru.

Choć więc wydaje się, że typowy polski antysemityzm nie ma w Polsce przyszłości i stopniowo będzie zanikać, pozostawia po sobie kłopotliwe, zwłaszcza że nieświadomiane, dziedzictwo - specyficzne, związane z poczuciem wyższości, podejście do kwestii żydowskiej. Jednym z zadań niezależnej publicystyki polskiej jest uświadamianie tego niebezpieczeństwa społeczeństwu polskiemu.

Artur WIECZYSTY

1/ Pisaliśmy o tym szczegółowo w zamieszczonym w marcowym numerze /51/ naszego pisma artykule "O SHOAH SINE IRA ET STUDIO".

2/ Henryk Grynberg "Prawda nieartyściyczna", biblioteka "ARCHIPELAGU", Berlin Zachodni, 1984.

3/ Poglądy Grynberga cytujemy za Robertem Kostrzewą, na podstawie artykułu "Pamięć i uczciwość", zamieszczonego w 3/6/ numerze /April 1985/ "TYGODNIKA NOWOJORSKIEGO", str. 25-26.

5/ W roku 1968 zaatakowano redakcję "Wielkiej Encyklopedii Powszechnej" PWN za zamieszczane w 8 tomie hasło "Obozy koncentracyjne hitlerowskie", powołano nową i "dzięki pomocy władz partyjnych i państwowych, instytucji i organizacji społecznych oraz szerokiej współpracy świata nauki polskiej odnowiony zespół redakcji" encyklopedii "czyniąc zadość powszechnemu życzeniu" opracował wkładkę z hasłem "Obozy hitlerowskie". W załączonym do wkładki wyjaśnieniu "OD WYDAWNICTWA" nowa redakcja pisze: "Przyjęty w hasło /starym -- A.W./ podział na obozy koncentracyjne i obozy zagłady oraz podana liczba ofiar według narodowości, oparte na błędnych kryteriach, zniekształciły prawdę o systemie i rozmiarach hitlerowskiego ludobójstwa. /.../ Brak informacji o męczeństwie i stratach narodu polskiego w okresie okupacji, szczególnie o stratach Polaków i obywateli polskich innych narodowości w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i ośrodkach zagłady, sprawił, że obraz martylogii narodu polskiego i obywateli polskich innych narodowości został zniekształcony. Straty bowiem społeczeństwa polskiego w okresie II wojny światowej, są w stosunku do ogółu ludności największe w porównaniu ze stratami innych państw koalicji antyhitlerowskiej. /.../" Szczególnie wzburzenie wywołało wymienienie w starym hasle jako ofiary obozów zagłady 99% Żydów i 1% Cyganów i innych.

We wkładce proporcje hasła były już inne. "O.h. /Obozy hitlerowskie - A.W./ służyły realizacji programu biol. w y n i s z c z e n i a n a r o d u p o l s k i e g o". Później redakcja uzupełnia: "O.h. były także gł. narzędziem eksterminacji ludności żydowskiej /.../"

W ten sposób zrealizowano cel wkładki: "Rzetelne zaznajomienie czytelnika z problemem obozów hitlerowskich /.../ szczególnie ważne wobec fałszerstw zawartych w niektórych publikacjach /również encyklopedycznych/ krajów kapitalistycznych oraz w obliczu sojuszu Izraela z NRF, tak tragicznego w swojej wymowie politycznej i wobec zbrodni ludobójstwa popełnionych przez hitlerowców na narodach Europy".

6/ Już po napisaniu tego artykułu w innym opowiadaniu Józefa Macki-ewicza - "ZBRODNI W DOLINIE RZĘKI DRA-WY" / Biblioteka INFORMATORA REGIONU ŚRODKOWO-WSCHODNIEGO NSZZ "SOLIDARNOSC", Lublin 1986/ przeczytałem: "Najbardziej niezwykłym objawem bohaterstwa ubiegłej wojny było niewątpliwie powstanie w getcie warszawskim. Ci, co wzruszają ramionami, twierdząc, że Żydzi "nie mieli ani innego wyjścia ani żadnej nadziei", zdradzają głęboką nieznamość psychiki ludzkiej. Właśnie: najtrudniej jest walczyć bez nadziei! W Katyniu tylko 1% oficerów miało skrzepowane fęce". /str. 2/.

## MYŚLI PRAWDZIWEGO POLAKA

Zjawiskiem "pornografii politycznej" zajmujemy się już od pewnego czasu. Opublikowaliśmy do tej pory dwa artykuły "Polityczny wychodek" w 37/38 i "Młot na Żydów" w 51 numerze naszego miesięcznika. Omówiliśmy tam, w miarę szczegółowo, cały ten "polityczny wychodek" rozpościerający się gdzieś między aktualizującymi, endecką spuścizną polityczną po stronie opozycji i po stronie władzy. Opieraliśmy się na wydawanych przez anonimowe wydawnictwo antysemitów i entymasońskich publikacjach. Lektura tych wszystkich elukubracji - napisaliśmy w "Młocie na Żydów" - "przy pierwszym czytaniu sprawia wrażenie czystej paranoi, bezinteresownej manii prześladowczej w stanie klinicznie czystym". Jest to jednak tylko pozor. Po pierwsze dlatego, że zorganizowanie imprezy na taką skalę - "polityczny wychodek" to dziesiątki broszur i książek o cenie przekraczającej z zasady znacznie, wszystko co ukazuje się w obiegu niezależnym - czyli przygotowanie, wydrukowanie i rozpowszechnianie całej tej literatury wymaga sił, środków i determinacji, jaką na ogół paranoicy nie dysponują. Po drugie - celem tej działalności jest, jak napisaliśmy w "Politycznym wychodku", "specyficzna, żerująca na prymitywnych resentymentach antysemitów /bo masoneria nikogo nie wzrusza - dziś nie bardzo wiadomo o co chodzi/ edukacja społeczeństwa poprzez odwoływanie się do szowinizmu i ksenofobii w celu zasugerowania jedynej, korzystnego rozwiązania politycznego: prawdziwego porozumienia narodowego, skierowanego przeciw obcym rasowo, narodowo i ideologicznie, kosmopolitycznym, sterowanym przez międzynarodowe żydostwo. elementom." Elementom z gruntu antypolskim, a działającym przy bardziej lub mniej /raczej bardziej/ posuniętej aprobacie obalamuczonego społeczeństwa.

Po trzecie - publikacje Wali /patrz "N" 37/38/, Rospudy, Topiłowskiego i Studzińskiego /patrz "N" 51/ czy Giertycha /patrz niżej/ są wobec siebie komplementarne. Dopiero potraktowanie ich jako fragmentów większej całości uzmysławia o co naprawdę w całej tej kampanii chodzi.

Omówione uprzednio antysemitowskie elukubracje stanowią, jakby rozpoznanie, przygotowanie i oczyszczenie terenu dla Macieja Giertycha - podobno syna osławionego Jędrzeja - a raczej dla głoszonego przez niego programu politycznego. Główne pryncypia swego programu zawarł Giertych w wydanej w Warszawie w r. 1985 broszurze zatytułowanej "O SPOŚUNKACH POLSKO-ROSYJSKICH DZISIAJ". Warto jeszcze zaznaczyć, że Maciej Giertych może sobie spokojnie pisać o antypolskiej działalności lewicowej antyrozyjskiej opozycji, o wrogiej Polsce polityce Zachodu nie kompromitując się przy tym antysemitami i antymasońskimi dywagacjami. Całą brudną robotę zdemaskowania wrogich Polsce sił wzięli na siebie Giertychowi koledzy: Wala, Topiłowski, Rospuda, Studziński. Im to właśnie zawdzięcza Giertych luksus skupienia się na intelektualnym - detektywistycznym może sobie darować - aspekcie sytuacji Polski u progu XXI wieku. Wynik zaś tych przemyśleń - Giertychowe "MYŚLI PRAWDZIWEGO POLAKA" są następujące:

1. Rosja nie stanowi dla Polski zagrożenia. "Rosja naszej obecnej granicy /wschodniej - L.M./ nie kwestionuje. Nie ma w Rosji żadnych sił, które dążyłyby do zmiany tej granicy na niekorzyść. Rosja jest gotowa tej granicy bronić". /str. 1/
2. To my natomiast stanowimy zagrożenie dla Rosji, "za każdym razem gdy u nas jest jakiś przełom /1956, 1968, 1970, 1980/81/ sprawa granicy wschodniej wraca na porządek dzienny" /str. 1/. Jednakże tego typu pretensje terytorialne - zjawisko normalne i typowe w całej Europie - nie muszą wcale do konfliktu prowadzić. "Nie ma dziś ani warunków ani potrzeby naszej konfrontacji z Rosją w sprawie Wilna i Lwowa. /.../ Są sprawy ważniejsze." /str. 2/
3. W konfrontacji supermocarstw nie możemy nic zyskać. Nie mamy żadnych pretensji terytorialnych na Zachodzie więc wygrana Rosji nic nam nie daje; przegrana jej za to strata na rzecz głównego partnera wojskowego Stanów Zjednoczonych - Niemiec, Ziemi Odzyskanych, Gdańska, byłych Ziemi Zaboru Pruskiego, a także zapewne tzw. Pasa Granicznego "z Sosnowcem, Kaliszem, Wrocławiem i Suwałkami" oraz na rzecz niepodległej, antypolskiej Ukrainy Chełmszczyzny i części Małopolski. W przypadku "gdybyśmy dokonali wolty i urządzili antyrozyjskie powstanie" /str. 4/ to w razie zwycięstwa Rosji ponieśliśmyby karę "za nielojalność" - natomiast w przypadku zwycięstwa Zachodu uzyskalibyśmy co najwyżej granicę z roku 1937 z prawdopodobną korektą na rzecz Niemiec w kwestii Korytarza. Na wschodzie nie uzyskalibyśmy także nic, tracąc jeszcze prawdopodobnie Chełmszczyznę.

Dlatego w razie wojny "nasze miejsce, nasz interes jest po stronie Rosji. Nic zyskać nie możemy, ale przy zwycięstwie Rosji najmniej tracimy". /str. 4-5/. Poniesiemy, rzecz jasna, straty biologiczne, materialne i środowiskowe związane z wojenną doktry-

na NATO - zniszczeniem przy pomocy broni jądrowej przepraw przez Wisłę, a więc największych polskich miast.

4. Ideologia się nie liczy, tylko równowaga sił i wzajemne straszenie się. A straszenie bez pokrycia jest nieskuteczne, trzeba więc czasami zdobyć Grenadę czy Afganistan. O polityce światowej decydują nie sentymenty a geopolityka. "To tylko Polacy ciągle walczą za naszą i waszą sprawę. Częściej jednak tylko za waszą. Za naszą nie walczy nikt. My musimy o nią walczyć." /str. 5/. W konflikcie światowym USA mimo wszystko mogą liczyć na Europę Zachodnią, Rosja natomiast nie ma pewności, czy może liczyć na lojalność swojej strąfy. "Gdy próbowano oderwać od bloku Węgry w 1956 czy Czechosłowację w 1968 Rosja musiała użyć siły, by udowodnić, że nie pozwoli sobie nic odebrać. Ale próby będą się powtarzać. Ten sam mechanizm zadziałał w 1981 roku." /str. 6-7/ Wtedy Zachód liczył się z możliwością rosyjskiej interwencji w Polsce i miał przygotowaną ripostę. "/.../ sprowadzenie Rosji do Polski miało służyć za pretekst do zajęcia któregoś z krajów na Zachodzie znajdujących się w orbicie wpływów rosyjskich. My mieliśmy na tym tylko stracić. Mieliśmy odegrać rolę ofiary za innych, ginąć w cudzym interesie. Nic dziwnego, że z taką wściewością mówi się w USA o gen. Jaruzelskim. Taką intrygę naszykowano, tyle włożono wysiłku i środków by Rosję sprowokować, a tu bez udziału Rosji polski premier, działając zdecydowanie, sprawnie i przez zaskoczenie uratował Naród przed wojną. Ta wściewość jednak ma i drugie oblicze. Budzi respekt przed człowiekiem, z którym trzeba się liczyć. Zamiast być pionkiem na arenie światowej zagraliśmy sami, w naszym interesie." /str. 7-8/

5. Polskie rojenia o konieczności bezwzględnej walki z bolszewizmem, o potrzebie walki o wyzwolenie narodów uciskanych, szczególnie Ukrainy, to nieporozumienie. "Nienodległa Ukraina to pomysł wcale nie ukraiński. Zrodził się jako pomysł antyrosyjski w lożach masońskich na początku XIX wieku. Wiele czołowych postaci zaangażowanych w tworzenie ideologii separatyzmu Wielkiej Ukrainy to Polacy /.../ Nazwiska symbole, Chmielnicki i Mazepa to też byli Polacy. A z drugiej strony Rusin /dziś powiedzielibyśmy Ukrainiec/ Michał Korybut Wiśniowiecki to nasz król "Piast" /.../ Koncencja niepodległej Ukrainy doczekała się realizacji jedynie z woli Niemców. /.../ Jako państwo satelitarne niemieckie stanowić miała przeciwwagę dla zawsze niepewnej politycznie Polski wykrojonej z Królestwa Kongresowego. /.../ Tą niemiecką koncencją państwowości ukraińskiej podtrzymywali Anglicy swym poparciem dla Ukraińców walczących z Polską o Małopolskę Wschodnią, podtrzymywał Piłsudski swym układem z Petlurą /.../ oraz swą wyprawą na Kijów." /str. 10-11/. Kwestia ukraińska "ma jeszcze drugi aspekt. Popieranie separatyzmu ukraińskiego to program antyrosyjski, program rozbicia ZSRR. /.../ Pragnąc dobrosąsiedzkich stosunków z ZSRR nie możemy dążyć do jego rozbicia." /str. 11/

6. Pogląd, że do handlu z ZSRR "słono dopłacamy" to nieporozumienie, wynikające z tego, że "w całym tym handlu popłatne są sprawy autentycznych interesów handlowych z opłatami na cele militarne Układu Warszawskiego, jest oczywiste, że kosztą sojuszu musimy ponosić wspólnie. Parasol atomowy jest nam potrzebny, obrona granicy zachodniej potrzebna, utrzymanie wojsk ZSRR w NRD potrzebne, utrzymanie równowagi militarnej między supermoocarstwami potrzebne. A wszystko to kosztuje." /str. 12/ Przy tym wszystkim "warto zauważyć, że handel z ZSRR, jaki był taki był, ale nas jednak gospodarczo rozwijał. Urósł nam przemysł stoczniowy, hutnictwo, chemia. To handel z Zachodem położył naszą gospodarkę. Dał nam technologię nie do uruchomienia w naszych warunkach i obciążył długami." /str. 15/ "Winniśmy więc dążyć nie do likwidacji handlu z ZSRR ale do oddzielenia go od kosztów sojuszu." /str. 13/

7. "Nasze stosunki polityczne i gospodarcze z ZSRR wymagają tu czy ówdzie doskonalenia, ale w ogólnych zarysach są poprawne. Natomiast to co nam rzeczywiście dolega to nie Układ Warszawski, nie RWG ale nacisk duchowy. /.../ Ten nacisk duchowy ma jakby dwie płaszczyzny, ideologiczną, w postaci socjalizmu i cywilizacyjną w postaci turaniezyczyny." /str. 16/

SOCJALIZM nam nie odpowiada /"bo jesteśmy katolikami"/. Natomiast "Rosja uważa, iż poprzez przymus ideologiczny trzyma nas w bloku" /str. 18/ a to nie jest prawda; trzeba tylko opierać się na wszystkich tych co autentycznie pragną sojuszu z Rosją" a więc na narodowcach. "To obóz narodowy zawsze stał na gruncie realiów geopolitycznych, był wyczulony na niebezpieczeństwo niemieckie, troszczył się o interesy Państwa i Narodu jako całości /solidaryzm klasowy, wszechpolskość/, był animatorem organiczności, dbał o miejsce Polski w oczach świata i o kaliber cywilizacyjny naszego kraju." /str. 19/ Opozycja konstruktywna - niemanipulowana przez obce siły jest Polsce potrzebna. "Opozycji, która jest prorosyjska Zachód popierać nie będzie, bo i po co? Dzięki temu może być niezależna, a przez to konstruktywna. /.../ Obozu

narodowego nie potrzeba wciągać do współpracy, bo i tak dla dobra Polski pracuje, każdy na swoim stanowisku, jak tylko umie. Na tym polega obóz narodowy." /str.21/

Tak jak uznano, że "katolicyzmu w Polsce obalić się nie da" tak trzeba będzie uznać, że "Polski dla socjalizmu się nie zdobędzie". Wystarczy "płaszczyzn wspólnego interesu, na których można budować, bez odwoływania się do nieistniejącej wspólnoty ideologicznej". /str.23/

TURANSZCZYŻNA obok cywilizacji bizantyńskiej /Niemcy/ i żydowskiej /wewnątrz społeczeństwa/ zagraża w Polsce cywilizacji łacińskiej. "Najsilniej wpływ turańszczyzny odczuwaliśmy w Polsce międzywojennej. Szczególnie obóz senacyjny był nią zarażony." /str.27/ Dzisiaj natomiast "napór turańszczyzny jest duży poprzez naśladownictwo rosyjskiej metody ustroju życia zbiorowego." /str.28/ Jednak "turańszczyzna nie jest w stanie nas zmienić". Walka cywilizacji łacińskiej i turańskiej nie ustaje. "Mało tego, nie ustały nasze wpływy na wschodzie. Zwyciężyć cywilizacyjnie można z pozycji słabszego w sensie państwowym, bo nie o zmaganie sił fizycznych, ale duchowych tu chodzi." /str.28/ Zwycięstwo to można osiągnąć poprzez latynizację Rosji. "To praca na pokolenia - ale jeżeli zostanie uwieńczona sukcesem przyniesie nam o wiele większą korzyść niż jakiegokolwiek zwycięstwo orężne Batorego pod Pskowem, Żółkiewskiego pod Kłuszynem, czy Piłsudskiego w Kijowie." /str.29/

8. W pracy mającej na celu zdobycie Rosji dla cywilizacji łacińskiej mamy sojusznika. Jest nim Kościół Powszechny. Co prawda Kościół szanuje każdą cywilizację - stąd jego błędna poprzez wieki polityka wobec prawosławia - Unia a nie latynizacja czyli nawracanie. Wydaje się, że "obecna polityka wschodnia Watykanu to wielki program upowszechnienia polskiego modelu współżycia Kościoła z Państwem" /str.30/ - modelu porozumienia. Modelem tego nie przekreśliły "ani konfrontacyjny kurs Państwa /uwieżenie Prymasa Wyszyńskiego/, ani krytyka środowisk katolickich i wewnątrz-kościelnych." /str.31/ "Polityka ta ma silnych wrogów, tu w Europie Wschodniej i na świecie, wśród tych co chcą zwycięstwa socjalizmu, wśród komunistów i wśród katolików, wśród tych co chcą klęski Rosji, likwidacji jej mocarstwowej roli. By ją udaremnić wykazać trzeba, że jest nierealna. Skompromitować trzeba polski model, który służy jako wzorcowy. Stąd sprawa ks. Popiełuszki, zarówno spowodowana jak i propagandowo eksploatowana przez wrogów omawianej wyżej polityki wschodniej Watykanu. Stąd pokajanki z ambony /np. ks. Małkowskiego/ i w prasie partyjnej /np. "Polityka" z 20.III.1985/. Stąd próby przekształcenia pochodów 1-majowych w manifestacje religijne, a pielgrzymek w polityczne /robią to ci sami ludzie/. " /str.32/ Trwa cała kampania propagandowa przeciwko Prymasowi Glempowi i przeciwko gen. Jaruzelskiemu. "Mimo tych powtarzających się prób podpalenia Polski, model współżycia Kościoła i państwa funkcjonuje nadal. Jest atrakcyjny i nadaje się na eksport". /str.32/ Zwłaszcza do Rosji. "Gdy to nastąpi będzie wielkie pole do działania dla nas. To będzie nasz wkład w cywilizacyjną latynizację Rosji. Nie tyle w naszym interesie co w interesie samej Rosji - tym niemniej na dalszą metę będzie to też z korzyścią dla Polski. Jak pisze Feliks Koneczny, na pograniczu dwóch państw cywilizacji łacińskiej zawsze panuje wieczysty pokój. Takie są nasze marzenia w stosunku do Rosji." /str.33/

W podsumowaniu swoich wywodów Maciej Giertych pisze: "W polityce wyraźnie stawić trzeba własne postulaty - bez niedomówień. /.../ My od Rosji żądamy co następuje:

1. Sojuszu wojskowego.
2. Gwarancji dla naszej zachodniej granicy.
3. Utrzymania pokoju na świecie.
4. Rynku zbytu dla naszych produktów i dostaw surowców, których nie posiadamy/ropy, rudy żelaza, bawełny/.
5. Oddzielenia handlu od kosztów Układu Warszawskiego.
6. Uniezależnienia spraw powyższych od ideologii.
7. Tolerancji religijnej w ZSRR i wstępu dla naszych misjonarzy.
8. Ułatwienia łączności z Polakami w ZSRR.

Myszę, że postulaty Rosji wobec nas niewiele się różnią. Są warunki dla poprawnych stosunków opartych o obopólny interes a nie wymagalną jedność ideologiczną." /str.33/

I to by było chyba na tyle. Dla każdego fana tego rodzaju literatury wszystko musi być jasne. Zachodnio-opozycyjne sprzysiężenie żydowsko-masońskie ma o tyle antypolskie cele, że jest skierowane przeciw Rosji. Nie to nie pomyłka ani paradoks, bowiem Polska o tyle jest istotna, że ma stać się narzędziem w walce z Rosją, ma destabilizować. Przed takim, instrumentalnym chciałoby się powiedzieć, potraktowaniem obronić Polskę może tylko obóz narodowy. Niestety, biada Giertych -



- coraz z tym trudniej, bowiem "obóz narodowy się wykrusza. Jego wpływ wychowawczy maleje" /str. 21/. Zwłaszcza, że "ludzie prawicy gotowi współpracować z Rządem gdy zmuszeni są do warbalnej akceptacji socjalizmu tracą społeczne poparcie" /str. 21/. Dlatego trzeba przebudować stosunki z Rosją znajdując "dosyć płaszczyzn wspólnego interesu, na których można budować, bez odwoływania się do nieistniejącej wspólnoty ideologicznej" /str. 25/.

No cóż, uważasz, interesujący się polityką czytelnik bez trudu zauważy: Myśli naszego prawdziwego Polaka - Macieja Giertycha - to przecież w każdym calu, jeśli nie arszynie, z w y c z a j n a e n d e c j a - prorosyjska, nacjonalistyczna i antydemokratyczna. Nic nowego pod słońcem. Czyż do podobnych konkluzji nie dochodzą neoendecy z "POLITYKI POLSKIEJ", czy postulaty polityczne zwolenników porozumienia z Rosją - przykładowo Kisielewski czy Bratkowski - nie są prawie identyczne. Narodowej, by nie powiedzieć nacjonalistycznej, frazeologii także nie brakuje - nawet w podziemiu. A antysemityzm? - to nie u Giertycha. To u innych. U Rospudy, u Topiłowskiego, u Wali, u Studziańskiego. Dlaczego więc tyle hałasu o Giertycha.

Otóż, po pierwsze - propozycje zwolenników ugody z Rosją, czy przemyslenia neoendeków są mimo wszystko wynikiem racjonalizacji geopolitycznej sytuacji bez wyjścia w jakiej, ich zdaniem, znajduje się Polska. Są rezultatem pesymistycznej wizji historii Polski. Są jedną z możliwych koncepcji polityki na dziś i na jutro. Naszym zdaniem błędna, bo oparta o założenie petryfikacji warunków politycznych, gospodarczych i militarnych w "naszej Europie" - tym niemniej uprawnioną. Program Giertycha, zbieżny we wnioskach, jest natomiast wynikiem mitologizowania wydarzeń zachodzących w Polsce w ostatnich kilkudziesięciu latach, a przesłanki, z których jest wyprowadzony są z gruntu fałszywe.

Po drugie - cała konstrukcja Giertycha wali się bez przyjęcia tych przesłanek zawartych w dziełach Wali, Rospudy czy Studziańskiego. Musi opierać się na założeniu antypolskiego i antyrosyjskiego żydowsko-masońskiego, opozycyjno-zachodniego spisku. Inaczej odsadzanie od czci i wiary antyrosyjskiej opozycji nie ma sensu - chociażby z tego powodu, że w polityce sensowne jest obstawianie wszelkich opcji.

W każdym razie, mimo wszelkie formalne podobieństwa, Giertych i jego dywagacje to nie zyczna endecja. Endecja niewątpliwie, ale endecja paranoiczna. Endecja, której "realizm", "narodowość", "katolicyzm" zostały doprowadzone do absurdu - zdegenerowały się w przeciwieństwa tych pojęć. Programowa działalność Giertycha i jego kompanów powinna być przestrożą dla tych, którzy aktualizując narodowo-demokratyczną spuściznę polityczną, posługują się narodowo-realistyczną frazeologią. Ten styl myślenia politycznego katwo wyzwala antydemokratyczne /totalizm/ i nacjonalistyczne /antysemityzm/ upiory przeszłości, które choć w znacznie mniejszej dawce, dadzą się także wytropić w niezależnej niewątpliwie publicystyce - zwłaszcza neoendekkiej.

Leon Mularczyk

/dawniej Lejb Rosenschwanz z domu Masonek

#### AMERYKAŃSKIE SANKCJE - CIĄG DAJSZY

Sprawa amerykańskich sankcji, ogłoszonych przez prezydenta Reagana po wprowadzeniu w peere stanu wojennego i wzmocnionych jeszcze po oficjalnej delegalizacji "Solidarności" co kilka miesięcy nabiera wymiaru nowego problemu politycznego. Nieorientowany obserwator mógłby pomyśleć iż to w okresie koniunktury lub w ogóle zmniejszenia intensywności życia politycznego wyciągają się zastępczy temat sankcji. Tak jednak nie jest. W ostatnich dniach, kiedy fala życia politycznego znów jest wysoka, sprawa sankcji o dziwo powróciła jakooczesny problem polityczny. Zdziawiająca jest niewspółmierność wagi ekonomicznej i politycznej sankcji.

W wyniku sankcji gospodarka peerełu traci rocznie kilkadziesiąt milionów dolarów. Największą pozycję w tej sumie stanowią straty wynikające z braku klauzuli największego uprzywilejowania. W 1982 roku straty tego rodzaju szacowano na 50 mln dolarów. Od tego czasu suma ta niewątpliwie uległa zmniejszeniu, gdyż gospodarka stopniowo przestawia się na inne rynki.

Strat wynikających z trudnego dostępu do rynków kredytowych nie sposób rozpatrywać jako wyniku sankcji. Oczywiście rząd amerykański mógłby udzielić gwarancji dla kredytów, lecz akt taki w sytuacji płatniczej peerełu byłby po prostu darowizną. Trudno oskarżać kogoś o sankcje tylko dlatego, że nie chce udzielać nam darowizn. Zresztą sankcje Reagana nie obowiązują krajów europejskich, które były przed 81 rokiem głównymi dawcami kredytów, zaś obecnie wstrzymały je niemal zupełnie. Nie uczyniły tego w charakterze sankcji, lecz dlatego, że rząd peerełu utracił wiarygodność jako dłużnik.

Gospodarka polska jest mało otwarta na świat. Stosunek obrotów handlu zagranicznego do dochodu narodowego jest jeden z najniższych w Europie. Ma to swe znaczenie negatywne, lecz paradoksalnie również pozytywne. Oznacza to bowiem, że gospodarka polska jest mało zależna od wahań importu. W roku 1982 import z tzw. II obszaru płatniczego spadł o 27% w porównaniu z rokiem 81, zaś dochód narodowy tylko o 5%. Z drugiej strony w roku 85 import z II obszaru płatniczego był większy niż w roku 82 o 19%, zaś dochód narodowy wytworzony tylko o 15%. Oczy-

wiecie można tym wyliczeniom zarzucić, że opierają się na statystyce GUS, która zawiera wiele fałszerstw. To prawda, tylko że te fałszerstwa powstają głównie na poziomie przedsiębiorstwa, tam gdzie wykonywana jest produkcja i wynikają głównie z załamania jakościowego niż ilościowego tej produkcji. Wniosek, jaki wypływa z tych, na pewno niedokładnych, wyliczeń jest taki, że dodatkowe dolary pompowane w obecną gospodarkę polską w niewielkim stopniu przyczynią się do jej uzdrowienia. Nie chcę tu przytaczać oklepanego przykładu gospodarki lat siedemdziesiątych, w którą wnpompowano ok. 40 mln dolarów kredytów i która splajtowała, gdyż narażę się zapewne na zarzut zwolenników tzw. reformy gospodarczej, że gospodarka gierkowska dlatego nie była w stanie właściwie zużytkować dolarów, że nie była zreformowana. Po ówianie dynamik importu i dochodu narodowego w latach 82-85 /w końcu oficjalnych/ pokazuje, iż również obecna gospodarka nie byłaby w stanie wchłonąć i należycie spożytkować ewentualnych nowych kredytów. Kredyty te nie uruchomiłyby mechanizmu mnożnikowego wzrostu, a przeciwnie im byłyby większe tym bardziej malałyby impuls wywołany nimi.

Odwrotnie do niezbyt dużej wagi ekonomicznej waga polityczna sankcji od samego początku ich wprowadzenia była duża. Można powiedzieć, że była sztucznie rozdmuchiwana, z różnych żręszką powodów.

Rząd amerykański podkreślał wagę sankcji, by tym samym zaakcentować swą determinację wpływania na bieg wydarzeń w Polsce. Rzeczywiste możliwości wpływu były nieduże. Amerykańska administracja nie chciała też posunąć się zbyt daleko w swych sankcjach, ograniczona interesami różnych grup. Na przykład nie ogłoszono niewypłacalności rządu peerelu i rząd USA od czterech lat płaci nieregulowane polskie długi. Nie robi tego z miłości do komunizmu, lecz dlatego, że nie może dopuścić do załamania wypłacalności tak ważnego dłużnika jak PRL, bez ryzyka załamania całego światowego systemu finansowego.

Rząd peerelu bagatelizował w pierwszych miesiącach znaczenie amerykańskich sankcji; w pewnym momencie doszedł jednak do wniosku, że można je wygrać propagandowo i wtedy polecono dyspocyjnym "naukowcom" wyliczenie strat spowodowanych sankcjami. Ci wykonali zadanie solidnie i oświadczyli, że Reagan jest winny Polsce 15 mld dolarów.

Opozycja również podkreślała wagę sankcji. Wynikało to z wiary, że Zachód jednak tym razem pomoże Polsce, że Stany Zjednoczone wywra wystarczający nacisk dla odwrócenia sytuacji po 13 grudnia. Wierzone również, że gospodarka polska tak silnie jest związana z Zachodem, że rozzerwanie tych więzi spowoduje jej całkowity rozpad.

Tak więc solidarnie wszystkie strony zainteresowane rozdmuchały problem sankcji. Umiarkowana opozycja, reprezentowana między innymi przez Lecha Wałęsę, od dłuższego czasu twierdzi, że jest przeciwna sankcjom amerykańskim. 10 października b.r. wydał on, w towarzystwie ośmiu innych znanych osobistości, tj.: Stefana Bratkowskiego, Bronisława Geremka, Tadeusza Mazowieckiego, Stanisława Stompy, Klemensa Szaniawskiego, Jana Józefa Szczepańskiego, Jerzego Turowicza i Andrzeja Wielowieyskiego, oświadczenie w tej sprawie. Osobistości, zbliżone do umiarkowanej opozycji wezwwały, nie pierwszy zresztą raz, Reagana do odwołania sankcji. W "Oświadczeniu" czytamy: "Nasza gospodarka, by ruszyć z miejsca potrzebuje impulsów nie tylko wewnętrznych ale również zewnętrznych. Potrzeba nam udogodnień dostępnych większości krajów świata. Gospodarczy regres Polski może być w skali międzynarodowej tylko potencjalnym zagrożeniem, nie leży naprawdę w niczyim interesie. Oczekujemy więc w pierwszym rzędzie decyzji stosunkowo najprostszych a niezbędnych z naszego punktu widzenia. Ważną rolę może tu odegrać prezydent Stanów Zjednoczonych likwidując ostatnie sankcje gospodarcze".

Powyższe stwierdzenia budzą pewne wątpliwości. Można je zanalizować tak z ekonomicznego jak i politycznego punktu widzenia. Ekonomiczne zastrzeżenia zostały już po części przedstawione powyżej. Autorzy "Oświadczenia" mówią ogólnikowo o impulsach wewnętrznym i zewnętrznym. Być może rzeczywiście w krótkim tekście nie było miejsca na głębszą analizę tych pojęć, nie zwalnia to jednak autorów z obowiązku używania sformułowań jednoznacznych. Nasuwają się bowiem wątpliwości - jakie to warunki wewnętrzne mogą być wystarczające dla wyprowadzenia polskiej gospodarki z zapaści, a także w jakim stopniu zniesienie sankcji przyczyni się do uzdrowienia sytuacji. Autorzy "Oświadczenia" zdają się wierzyć, iż sankcje mają ogromny wpływ na kryzys polski. Być może tego rodzaju wątpliwości wynikają po prostu ze zbyt lakonicznego sformułowania tekstu. Być może autorom chodzi głównie o symboliczne znaczenie sankcji i ich ewentualnego zniesienia jako gestu w stronę PRL. To jest oczywiście zupełnie inna sprawa. Niestety stosowanie niejasnych pojęć nie pozwala na rozproszenie tej wątpliwości.

Znacznie ważniejszy od ekonomicznego jest aspekt polityczny całej sprawy. Niewątpliwie "Oświadczenie" jest w zamiśle jego autorów gestem w stronę rządu PRL. Wałęsę i jego otoczenie od lat starają się zaprezentować jako grupa umiarkowana, pozytywnie nastawiona do socjalizmu, a w pewnych sytuacjach przydatna dla władz. Tę przydatność stale usiłują wykazywać. Przed dwoma laty głośnym tego wyrazem było stwierdzenie lidera "S", iż morderstwo księdza Popieluszki było skierowane przeciwko ekipie Jaruzelskiego. Umiarkowana opozycja w te dramatyczne dni jesieni 1984 roku za wszelką cenę pragnęła udowodnić swą przydatność dla rządu generała, by w ten spo-

sób uzyskać koncesję na legalną działalność. Abstrahując od moralnych uwarunkowań takiego postępowania trzeba zauważyć prostą prawdę, że zamiary Wałęsy i zbliżonych do niego działaczy okazały się nieskuteczne. Nie zważając na to ponawiają oni manewr sprzed dwóch lat / w innym oczywiście kontekście moralnym/, licząc, że tym razem oferta zostanie przez generała przyjęta.

Polityka jest formą gry, w której nie ma miejsca na urazy i moralne skrupuły. Twierdzenie powyższe jest uznawane za podstawowe przez wszystkich tak zwanych realistów. Moje zarzuty wobec autorów "Oświadczenia" nie są więc natury moralnej czy emocjonalnej, lecz politycznej. Kompromis jest podstawowym czynnikiem robienia polityki. Każdy polityk jest do niego zmuszony, lecz nie każdy kompromis jest świadectwem dojrzałości polityka. Kompromis oznaczać bowiem musi obustronne ustępstwa. Tymczasem ze strony rządowej ustępstw żadnych nie ma. Nie można za takowe uznać wypuszczenie więźniów, biorąc pod uwagę groźby w stosunku do nich skierowane, a przede wszystkim brak właściwych posunięć ekonomicznych i politycznych. "Amnestia" była poprzedzona między innymi ostatecznym fiaskiem Fundacji Rolniczej. To nie jest dobry znak dla prognozowania daleko idących reform gospodarczych.

W latach 1982-1985 wprowadzono szereg ustaw sankcjonujących faktyczny stan wyjątkowy w peerelu, cofających prawodawstwo peerelowskie o kilkanaście lat. Obecnie nie ma więc ze strony władz oznak dobrej woli znalezienia kompromisu z niezależnymi działaczami politycznymi. Trzeba rzeczywiście głębszej wiary w reformatorskie zamiary ekipy Jaruzelskiego, by uznać za istotny politycznie fakt powołanie konsultacyjnej rady przy Radzie Państwa, czy też niejasne artykuły prasowe marginalnych działaczy pronowskich.

Polityka ma to jednak do siebie, że jej kierunek rzadko kiedy wynika z chłodnej kalkulacji, a bardziej z temperamentu działaczy i ich wewnętrznych przekonań. Umiarkowana opozycja prowadzi taką, a nie inną politykę w przekonaniu, że jest ona jedynie słuszną. Kacjonalne spory na ten temat prowadzić będzie można dopiero za lat kilkadziesiąt, gdy fiasko tej polityki stanie się ewidentne. Żałować jednak należy, że umiarkowana /"realistyczna"/ opozycja posiada faktyczny monopol na opiniotwórczą działalność niezależną. Ona to zabiera głos w imieniu większości społeczeństwa, ona też w jego imieniu oferuje władzom współpracę, a Zachód wzywa do wsparcia peerelowskiej polityki gospodarczej. Winę za ten monopol ponosi zarówno "realistyczna" opozycja, która wykorzystując pozycję Lecha Wałęsy i przedstawiając radykałów jako polityków niepoważnych, eliminuje innych działaczy, "radykalna" opozycja /niepodległościowa/, która nie jest w stanie zaprezentować pozytywnego programu "tu i teraz", oraz zachodnie środki przekazu i politycy, którzy nie chcą od lat dostrzegać w Polsce innej opozycji poza umiarkowaną. Monopol w polityce nigdy nie jest dobrą podstawą do rozwoju myśli i skutecznego działania. Zwykle po czasie okazuje się, że wielu możliwości nie wykorzystano, gdyż politycy nastawili się tylko na jeden kierunek rozwoju sytuacji.

Amerykańskie "sankcje" zostaną zniesione, peerel odzyska klauzulę największego uprzywilejowania, a być może nawet jakieś zachodnie kredyty. Nie uzdrowi to gospodarki, gdyż nie może zewnętrzny bodziec uzdrowić choroby, mającej swe przyczyny w wewnętrznych antynomiiach komunizmu. Osoby wzywające dziś Reagana do zniesienia sankcji zapewne nie będą się czuły odpowiedzialni za znarmotrawienie kolejnej porcji kredytów i nieziszczenie niepotrzebnie rozbudzonych nadziei

Zyndram ZMASZKOWSKI

## CENA POKOJU

11 i 12 października bieżącego roku w stolicy Islandii - Reykiaviku, odbyło się spotkanie przywódców dwóch militarnych mocarstw. Tematem rozmów miały być przede wszystkim problemy rozbrojenia nuklearnego, sprawy międzynarodowe, a także prawa człowieka. Nie pierwszy raz w powojennej historii prezydenci Stanów Zjednoczonych prowadzili dialog rozbrojeniowy z pierwszymi /generalnymi/ Sekretarzami komunistycznej partii sowieckiej. Nie pierwszy raz rozmowy te nie przyniosły żadnych /albo tylko mizerne/ efektów. Dlaczego więc pomimo tego, niemal cały świat wstrzymuje oddech, gdy ma się odbyć nowy szczyt.

Wytłumaczenie tego faktu jest proste, chociaż prawdziwa motywacja po obydwu stronach zdaje się być różna. Demokratyczne kraje Zachodu zapatrzone w swój bezprecedensowy rozwój naukowo-gospodarczy chcą utrzymać na naszej planecie spokój i pokój za wszelką cenę. Zdają sobie dobrze sprawę z tego, że współczesna nuklearna wojna, gdyby wybuchła, zniszczy je zarówno biologicznie jak i ekonomicznie. Bogaty chce przede wszystkim żyć, a żyjąc bogacić się i używać życia. Nikt przy zdrowych zmysłach mając wolność, pieniądze i możliwość osobistego rozwoju nie zechce tego wszystkiego stracić tylko dlatego, że świat jest podzielony na bogaty, demokratyczny Zachód i ubogi, totalitarny Wschód. W Zachodniej Europie przeciętny obywatel brytyjski czy francuski praktycznie nie interesuje się wielkimi problemami tego świata. W kręgu jego zainteresowań leży obrona takiej filozofii życia, która zapewniłaby mu egzystencję bez większych trosk materialnych. Problemy demokracji, walki narodów o prawa obywatelskie są dla niego na tyle

odległe i niezrozumiałe, że hasła te, poza może współczuciem dla pokrzywdzonych i pomocą materialną dla buntujących się, nie są w stanie zmobilizować jego szczególnej aktywności.

Obywatel Zachodu poprze więc każdą ideę rozbrojeniową, nie wnikając za głęboko w jej rzeczywisty sens, gdyż ludzie się nadziejają, że układy i traktaty pokojowe są skutecznym gwarantem pokoju w jego ojczyźnie. Druga strona, kraje komunistyczne, a zwłaszcza Związek Sowiecki posiadające scentralizowany system rządzenia, bez opozycji i opinii publicznej, podejmują rozmowy rozbrojeniowe tylko ze względów koniunkturalnych. Komuniści zawsze i wszędzie prowadzili rozmowy tylko wtedy jeśli nie byli w stanie problemu rozwiązać na drodze militarnej, lub jeżeli takie rozmowy były ważnym elementem dyplomatycznej polityki dezinformacji i propagandy. Kraje komunistycznego Wschodu przegrywając współzawodniczo na wszystkich płaszczyznach z rozwiniętymi krajami demokratycznego kapitalizmu, poza jedną jedyną - zbrojeniami. Aby jednak utrzymać równowagę sił na tej płaszczyźnie, zagrożoną przez kolejną rewolucję technologiczną na Zachodzie /choćby SDI/ - od dłuższego czasu zarzucają świat hasłami pokojowymi. Już nie rywalizacja ekonomiczna, czy walka ideologiczna jest najistotniejszym elementem propagandowym, ale właśnie walka o pokój i o rozbrojenie.

Można sobie zadać pytanie: Czy Związek Sowiecki stał się rzeczywiście krajem miłującym pokój. Człowiekowi żyjącemu w naszej części Europy, nie trzeba długo wyjaśniać fałszu tego twierdzenia, ale przecież sowiecka batalia pokojowa nie jest adresowana dla naszej świadomości i naszej wyobraźni. Te chwytliwe hasła, którymi przeciw garstka bolszewików przed siedemdziesięciu laty zneutralizowała naród rosyjski, są przede wszystkim przeznaczone na użytek wolnych obywateli Zachodu.

Celem istnienia systemu komunistycznego jest agresywna ekspansja tej ideologii na inne kraje i powolne uzależnianie ich od ośrodka dyspozycji znajdującego się w Moskwie. Przywódcy radzieccy choćby ze względów taktycznych nie lubią o tym wyraźnie wspominać, lecz tylko naiwni mogą się łudzić, że zdobycie świata przestało być celem systemu. Walka o pokój, czyli inaczej szerzenie pacyfistycznych haseł u rzeczywistych przeciwników tj. w demokracjach zachodnich jest jednym z istotnych elementów imperialnej strategii. Bardzo to wygodna i propagandowo nośna misja, której moralne przesłanie powimno zobowiązywać wszystkich prócz inicjatora i propagatora. Rządy i obywatele Zachodu przez całe dziesięciolecie przyjmowali za dobrą monetę zwodnicze pokojowe intencje ZSRR przypatrując się spokojnie utopieniu we krwi rewolucji węgierskiej, znieceniu praskiej wiosny, najazdowi na Afganistan, zagłodzeniu ludności Etiopii, czy likwidacji polskiej "Solidarności". Pokój światowy za cenę niewoli setek milionów ludzi okazał się być dla Zachodu do przyjęcia. My tutaj, w kraju, zdajemy sobie sprawę, że nikt obcy do Polski nie będzie umierał, że niepodległości nam nie przyniosą amerykańscy marines, lecz że jeżeli ją kiedykolwiek wywalczymy to tylko wspólnie z naszymi sąsiadami, którzy jak i my mieli nieszczęście znaleźć się pod panowaniem miłującego pokój kraju. Od Zachodu nie żądamy walki militarnej w imię naszych ideałów, oczekujemy jednak nazwania rzeczy po imieniu. Niewola jest zawsze niewolą i nikt rozsądny nie powinien nazywać jej wolnością. Piętnowanie zła jest istotnym elementem filozofii moralnej rządów kraju demokratycznego, bowiem tylko sprawiedliwy ład międzynarodowy gwarantuje trwały pokój, wszelkie zaś inne rozwiązania są tylko chwilowym rataniem dziur.

Dlatego też wszelkie tzw. rozmowy pokojowe przyjmowaliśmy i przyjmujemy z dużym sceptycyzmem wiedząc, że kryje się za nimi podstęp a nie prawdziwe pokojowe intencje. Gdyby Rosjanie chcieli rzeczywistego pokoju światowego w pierwszym rzędzie uporządkowaliby swoje podwórko, przywracając, jeżeli już nie wolność podbitym krajom, to przynajmniej szeroką autonomię gospodarczą i polityczną. Nie ma bowiem prawa mówić o pokoju i życiu, ten kto nie szanuje godności innego człowieka, suwerenności narodu, praw demokratycznych i politycznych swoich obywateli. Zawieranie nawet chwilowego porozumienia z takim krajem i z takim systemem jest de facto zaakceptowaniem jego metod sprawowania władzy. Jesteśmy jednak realistami i zdajemy sobie sprawę, że w polityce światowej warunki dyktuje nie ten, kto ma rację, lecz ten kto swoje racje potrafi podeprzeć swoimi dywizjami. Jeżeli już tak być musi, to niechaj te dywizje będą także u tego kto ich nie użyje do zniewalania ludzi i wprowadzania nowego totalitarnego porządku. Demokracji czasem trzeba i należy bronić siłą.

I właśnie w tym aspekcie, na przekór pesymizmowi świata, nieudany szczyt w Reykiaviku oceniany jako zwycięstwo tych wszystkich, którzy jeszcze chcą pozostać wolnymi.

Wacław WOJENNY

FELIETON OBSERWATORA: DYPLOMACJA I PROPAGANDA

Dyplomacja sowiecka zawsze potrafiła wykorzystywać zachodnią opinię publiczną w swej grze. Jest zresztą pod tym względem spadkobierczynią wspaniałej dyplomacji carskiej, która nieraz wyciągała Rosję z opresji. Sowietci swoją opinią publiczną nie muszą się przejmować zupełnie, za to starannie urabiają opinię zachodnią. Jednym z wielkich sukcesów na tym polu było wywal-

czenie rezygnacji przez administrację Cartera z produkcji i zainstalowania w Europie broni neutronowej. Próba podobnej operacji z taktyczną bronią jądrową /rakiety "Cruise" i "Pershing" nie powiodła się jednak. Dziś rakiety amerykańskie w Europie nie są już głównym celem ataku propagandy sowieckiej, a stał się nim program strategicznej inicjatywy obronnej /SDI/, czyli słynne "wojny gwiazdne". Oferty, które składają Sowietom Amerykanom są adresowane nie tylko do mężów stanu, odpowiedzialnych za politykę kraju, lecz przede wszystkim do szeregowych obywateli. Oczywiście do nich nie sposób przemówić z łamów "PRAWDY" czy "IZWIESTII", lecz od czegoś są gazety amerykańskie.

Walka z programem "wojen gwiazdnych" przypomina licytację w grze w karty. Najpierw Rosjanie zaliczyli wstrzymanie prób jądrowych. Dla polityków wtajemniczonych w abecadło zbrojeń ta oferta była mało kusząca. Związek Radziecki przeprowadził już swoją serię prób i osiągnął w nich wyniki, jakie zamierzał. Chwilowo nie musi przeprowadzać wybuchów, chyba że rozpocznie nowy program zbrojeniowy. Tymczasem Amerykanie są w trakcie prób. Dla nich mają one zupełnie inne znaczenie niż dla strony przeciwnej. Są one niezbędne dla realizacji programu SDI.

Oczywiście inna jest perspektywa przeciętnego człowieka Zachodu, nie wnikającego w kulisy światowych rozgrywek. Na pierwszy rzut oka przecież wszystko jest proste. Rosjanie wstrzymują się od prób, a Amerykanie chcą je kontynuować. Kto tu jest więc za pokojem?

Dalszy ciąg licytacji nastąpił w trakcie spotkania w Reykiaviku. Tam Rosjanie okazali się szalenie ugodowi. W praktyce przyjęli amerykański punkt widzenia w sprawie rakiet taktycznych w Europie, tzw. "opcję zerową". Amerykanie od dawna domagali się zdemontowania zainstalowanych w końcu la siedemdziesiątych na terenie Związku Radzieckiego rakiet SS-20. To o te rakiety i ich zachodni odpowiednik "Pershing" i "Cruise'y" toczyła się przed dwoma laty kampania propagandowa. To o te rakiety pogniwał się Czernienko i zerwał wszelkie rokowania z Amerykanami. A teraz Gorbaczow wyciąga na stół "opcję zerową" i to jako własną. Zgadza się również na redukcję broni strategicznej w nienotowanym dotychczas procencie. Wcześniej, jeszcze w Sztokholmie, Rosjanie zgodzili się na kontrolę broni na miejscu. Oni, tak kochający tajemnice, że nawet most sprzed stu lat jest obiektem zakazany dla fotografów, zgodzili się na wyznaczenie zachodnich ekspertów i wpuszczenie ich do baz atomowych. Dopuszcili również przedstawiciele Zachodu na manewry swych wojsk.

Gorbaczow, gdy już przedstawił te wszystkie oferty oniemiałemu ze zdziwienia Reaganowi, wyciągnął jeszcze jedną kartę. Okazało się, że jest to rachunek za te wszystkie kuszące ustęstwa. Na rachunku tym widniała cena - wstrzymanie programu SDI. Dla złagodzenia efektu tej ceny Sowietom zgodzili się nawet, by "wojny gwiazdne" były kontynuowane w skali laboratoryjnej.

Reagan poczuł się oszukany. Radziecki targ odrzucił i rozmowy w Reykiaviku zakończyły się niczym. Kto z nich odniósł większy pożytek? Oczywiście Gorbaczow. Został on jednogłośnie ogłoszony zwycięzcą i na kilka dni stał się pierwszą gwiazdą stacji telewizyjnych. Jego zwycięstwo ma jednak wymiar wyłącznie propagandowy. Rzecz jasną do tego Sowietom przywiązują, jak już powiedzieliśmy wielką wagę, lecz nie zastąpi to zwycięstwa w płaszczyźnie realnej. Przynajmniej nie zawsze.

Dla mnie jedynym wielkim zwycięzcą jest Reagan. 76-letni prezydent nie dał się nabrać na propozycje o dwadzieścia lat młodszego sowieckiego genseka. A przecież pokusa była duża. Wielu obserwatorów uważało wręcz, że program SDI jest w ręku Reagana tylko kartą przetargową i problem tylko w tym jak drogo można go sprzedać. Oferty Gorbaczowa wskazywały, że Rosjanie gotowi są zapłacić za niego cenę wysoką. Na miesiąc przed wyborami do Kongresu sukces Reykiaviku wzmocniłby pozycję prezydenta, a tym samym jego republikańskiej partii. A sukces propagandowy był przecież tak blisko. Wystarczyło zgodzić się na propozycje Gorbaczowa i oświadczyć triumfalnie, że się wygrało, że osiągnęło się tak dużo.

Przypomina mi się w tym miejscu znana z historii scena triumfalnego powrotu z Monachium premiera Chamberlaina. Wiwatującym tłumom oświadczył - wygraliśmy, zachowaliśmy pokój. Pokusa powtórzenia podobnego "triumfu" była na pewno wielka. Stary amerykański prezydent odrzucił ją. Oszukiwany przez Gorbaczowa, wyśmiewany przez wielu dziennikarzy, rozczarowany, jest on przecież zwycięzcą. Reykiavik przejdzie do historii właśnie dlatego, że nie zawarto w nim porozumienia. Program SDI będzie kontynuowany.

OBSERWATOR

NOTATNIK ARKADYJSKI:  
VII. BEZ KOMENTARZA...

Zestawione poniżej cytaty ukazują "orwellowską" wyższość sowieckiego totalitaryzmu nad zachodnimi demokracjami. Czynią to tak wymownie, że wszelki komentarz wydaje się nam zbędny - przytaczamy je więc bez komentarza!!!

Arkady AQUEDUKT

## OBRAZ TYGODNIA

przedruk: "TYGODNIK POWSZECHNY"  
nr 30/1935, 27.VII.86

BYŁEM SEKRETARZEM STALINA /fragment/  
Borys BAŻANOW - Biblioteka kwartalnika Politycznego  
"KRYTYKA", "NOWA", Warszawa 1985, str. 76-77

/.../ "Radziecki minister spraw zagranicznych podpisał w Londynie m.in. porozumienie, na mocy którego Wielka Brytania umorzyła długi /90 mln funtów/ zaciągnięte u niej przez carską Rosję, a Związek Radziecki poniechał roszczeń /opiewających na 2 mld funtów/ za straty poniesione wskutek udziału wojsk brytyjskich w interwencji na terytorium państwa radzieckiego w latach 1918-1920.  
/.../" /str. 1/

Na każdym posiedzeniu Biura Politycznego w pierwszej kolejności rozpatrywane są zazwyczaj sprawy Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych. Obecni są zwykle komisarz ludowy Cziczerin i jego zastępca Litwinow. /.../ Omawiane są więc problemy polityki zagranicznej, dotyczące jednej z konferencji międzynarodowych. "Proponuję - mówi Litwinow - aby uznać carskie długi". Przyjmuje to nie bez zdziwienia. Lenin i rząd radziecki dziesiątki razy oznajmiali, iż jedną z głównych zdobyczy rewolucji jest odmowa spłacenia z zagranicznych długów zaciągniętych przez carską Rosję /nawiasem mówiąc, francuscy bankierzy nic na tym nie stracili - tuż po podpisaniu pożyczki wzięli odpowiednie komisowe; straciła francuska midinetka - drobny urzędnik, gromadzący pieniądze

na starość i ufni w zapewnienia banków, że nie ma po nich miejsca dla ich oszczędności/. Któryś z członków Biura Politycznego, zdaje się, że Michał Iwanowicz Kalinin, pyta: "Które długi, przedwojenne czy wojenne?" - "I te i tamte" - niedbale rzuca Litwinow, "Skąd weźmiemy środki na ich spłacenie?" Wyraz twarzy Litwinowa jest bezczelny i na wpół pogardliwy, papieros zwisa z kącika ust. "A któż powiedział, że będziemy płacić? Nie powiedziałem płacić, tylko uznać". Michał Iwanowicz nie poddaje się: "Ale uznać, to przyznać, że jesteśmy winni i tym samym obiecać, że zapłacimy", Litwinow sprawia wrażenie znużonego - jak można nie rozumieć tak prostych rzeczy. "Ależ skąd, o żadnym płaceniu nie ma mowy - tłumaczy Litwinow - /.../ Ogłosimy całemu światu, że uznajemy carskie długi. Zaraz różni poczciwi idioci podniosą szum, że bolszewicy zmieniają się, że stajemy się państwem jak wszystkie inne itp. Wyciągamy z tego wszelkie możliwe korzyści. Następnie przekazujemy w teren kanałami partyjnymi tajne rozporządzenie: należy wszędzie zorganizować grupy ofiar obcej interwencji, które będą zbierać dane o "roszczeniach" poszkodowanych; doskonale wiecie, że jeśli roześlemy kanałem - partyjnym odpowiedni okólnik, to zbierzemy informację o tych roszczeniach na dowolną sumę; powiedzmy, że będziemy skromni i zbierzemy je na sumę niewiele tylko przekraczającą carskie długi. Gdy zaczną się pertraktacje o spłatach, przedstawimy własne roszczenia, które w pełni pokryją zadłużenie, a ponadto zażądamy, by wypłacono nam różnicę".

## JUBILEUSZ "KULTURY"

Po kilku miesiącach wakacyjnej przerwy otrzymałem paczkę z czasopisami, podziemnymi i emigracyjnymi. Zagłębiłem się w lekturze i po kilku godzinach przyszła refleksja - przecież to jest zupełnie inny świat od tego opisywanego i dyskutowanego w oficjalnej prasie peerelowskiej. Przez kilka miesięcy miałem do czynienia tylko z pseudo-problemami prasy oficjalnej lub z czopową formą wypowiedzi "Tygodnika Powszechnego". Po takim okresie lektura publikacji niecenzurowanych jest prawdziwym relaksem psychicznym. Wśród otrzymanych wydawnictw było kilka najnowszych numerów paryskiej "Kultury". Po ten miesięcznik sięgam zawsze z największą radością. Dostęp do niego to jeden z niewielu przywilejów, jakie mam zapewnione dzięki działalności w niezależnym życiu publicystycznym. Przywilej ten jednak znaczący dla mnie bardzo dużo.

Paryska "Kultura" obchodzi właśnie 40-lecie swej działalności. Jubileusz ten skłania do refleksji nad rolą tego pisma dla polskiego życia politycznego i kulturalnego.

Dla przeciętnego obywatela PRL miesięcznik "Kultura" jest dźwiękiem pustym. Nie zetknął się on z nią wcale, chyba że za pośrednictwem ubeckiej propagandy, głoszącej, iż pismo to jest finansowane przez CIA. Dla intelektualnych i politycznych elit ma ono jednak znaczenie ogromne. Instytut Literacki, wydający "Kulturę", Zeszyty Literackie oraz książki powstał w 1946 roku w Rzymie jako inicjatywa prywatna grupy przyjaciół. Byli to - przede wszystkim Jerzy Giedroyc oraz Józef Czapski, Zofia i Zygmunt Hercowic, Gustaw Herling-Grudziński. Miesięcznik "Kultura" ukazuje się od lipca 1947 roku, po przeniesieniu Instytutu Literackiego do Paryża. Inicjatywa grupki osób stała się stopniowo jedną z najważniejszych instytucji w życiu emigracji i w intelektualnym i politycznym życiu polskim. Dotychczasową produkcję wydawniczą Instytutu Literackiego szacuje się na 5 milionów woluminów. Nakład samego miesięcznika wynosi ok. 7 tys. plus miniatury i rozchodzi się w 50 krajach. W Instytucie wyszło ponad 420 tytułów. Oficyna Instytutu Literackiego udostępniła czytelnikowi polskiemu prace takich pisarzy jak Miłosz, Gombrowicz, Herling-Grudziński, Solżenicyn, Pasternak, Amalryk, Aron, Simone Weil, Kołakowski, Koestler, Orwell. Większość tych

autorów w języku polskim została wydana tylko w "Kulturze". A przecież wśród tych nazwisk jest kilku laureatów nagrody Nobla i są najwybitniejsi współcześni myśliciele.

Każdy numer miesięcznika "Kultura" czytam z uczuciami mieszanymi. Z jednej strony ogrom materiału faktograficznego, informacje z krajów komunistycznych, z Niemiec, Stanów Zjednoczonych, z życia emigracji, wspaniałe artykuły /choćby cykliczne Adama Kruczka/, z drugiej zaś eklektyczna publicystyka, wśród której zdarzają się teksty mierne. Publicystyka ta często nie pasuje do ogólnej linii pisma, lecz wynika to zapewne z otwartości pisma - także na opinie sprzeczne.

Ogólna linia pisma wyznaczona jest przez dwa tory. Po pierwsze, "Kultura" jest antynacjonalistyczna, otwarta na problemy sąsiadów Polski, szukająca z nimi porozumienia. To Giedroyc i jego przyjaciele pierwsi w środowisku emigracyjnym uznali nierealność polskich dążeń odzyskania Wilna i Lwowa. Nie dlatego bynajmniej, że znajdują się one w Związku Radzieckim, lecz dlatego, że roszczą do nich pretensje Litwini i Ukraińcy, a dla Polski przyjaźń z tymi narodami jest sprawą życia lub śmierci narodowej. Dodać trzeba, że wśród twórców i współpracowników pisma przeważali ludzie wywodzący się z kresów, a więc do ziem tych odnoszący się z sentymentem. Innym przejawem sprzeciwu wobec polskiego nacjonalizmu jest stosunek miesięcznika do Rosji. Nie jest ona traktowana jako wróg nr 1 Polski. Za wroga takiego uważany jest sowietyzm, zaś Rosjanie mogą być naszymi potencjalnymi sojusznikami przeciw komunizmowi. Przejawem otwartości wobec Rosji jest przedruk rosyjskich autorów /Sołżenicyn, Pasternak/ a także stała współpraca z pismem wybitnego rosyjskiego literaturoznawcy i politologa Michała Hellera /Adama Kruczka/.

Drugi tor, charakterystyczny dla linii pisma to jego "lewicowość". Można dyskutować, czy we współczesnym świecie podział na lewicę i prawicę jest najważniejszym rozróżnieniem, lecz ogólne tendencje są uchwytne. "Kultura" opowiada się raczej za rozwiązaniami ekonomicznymi i społecznymi typowymi dla lewicy. Jeszcze w 1980 roku jeden z najbardziej zasłużonych redaktorów miesięcznika, Konstanty Jeleński pisał, iż "Kultura" jaką jedną z pierwszych uznała powrót do kapitalizmu za mrzonkę nie do zrealizowania.

Powyższe dwa tory odegrały różną rolę w historii pisma. "Internacjonalizm" bulwersował głównie środowiska emigracyjne, stykające się na codzień z przedstawicielami innych emigracji. "Lewicowość" korespondowała z postawami intelektualistów krajowych. "Kultura" używała swoje łamy wielu z nich i prawie zawsze /zwłaszcza do 1982 roku/ byli to ludzie "lewicy" /cudzoziemcy wynika z bardzo ogólnego rozumienia tego terminu/. Mimo tej "lewicowości" "Kultura" nie przestawała nigdy reprezentować tendencji niepodległościowych.

"Kultura" nigdy nie stała się almanachem, zamieszczającym teksty wszystkich orientacji. Mimo publicystycznego eklektyzmu nie wyszła nigdy poza ramy głównej linii pisma - antynacjonalizmu, "lewicowości", radykalizmu politycznego. Stała się jednak pismem czytanim przez wszystkie nurty polityczne. Wynika to głównie z wysokiego poziomu ogólnego /mimo miąższości niektórych tekstów/, odwagi wypowiedzi, dalekosiężnej wizji. Poziomem tym góruje znacznie nad innymi miesięcznikami, zwłaszcza wydawanymi w kraju.

Gdy "Kultura" powstawała była jedynym tego rodzaju pismem - redagowanym przez emigrantów, kierowanym do nowej emigracji i do kraju. Od tego czasu powstało jednak wiele innych pism - w latach 70-tych, a zwłaszcza po roku 1982. Mimo to "Kultura" nie traci swej wyjątkowości. Jest bowiem nie tylko pismem, lecz może przede wszystkim instytucją, sprawującą niezmiennie swe funkcje polityczne i kulturalne. Jest wciąż niezastąpiona.

Janusz NOWICKI

#### K O M U N I K A T Y :

I. Informujemy o zbieraniu przez nas wpłat na "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ". Apelujemy o wpłaty na ten fundusz.  
Dziękujemy za: 5000 - 144; 20.000 - Instytut; 5000 - Z.K.  
pozdrawiamy Wersal

ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

II. Apelujemy o przekazywanie - poprzez kolportaż - wpłat i darów rzeczowych /farba, zwłaszcza papier...matryce/ na "FUNDUSZ WYDAWNICZY "NIEPODLEGŁOŚCI".  
Dziękujemy redakcji "BAZY" za papier /20 ryz/.

GRUPA PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

Przed trzydziestu laty, 23 października 1956 r., robotnicy, studenci i żołnierze zajęli budynek budapesztańskiego radia, ponieważ obrzydki im już oficjalne kłamstwa i pragnęli usłyszeć słowa prawdy oraz dać wyraz swoim żądaniom. Zniszczyli pomnik Stalina oraz wiarygodność reżimu tytułującego się dyktaturą proletariatu i republiką ludową. Ich walka wskazała jednoznacznie, iż tym czego naprawdę pragnie węgierskie społeczeństwo jest niepodległość, demokracja i neutralność. Że chce żyć spokojnie i godnie.

Zarówno Rewolucja Węgierska jak i powstanie w Berlinie Wschodnim, Praska Wiosna oraz niezależny ruch związkowy "Solidarność" w Polsce zostały stłumione przez interwencję radziecką bądź przemoc krajowych sił zbrojnych. Dla wielu życie w ciągu minionych 30 lat stało się łatwiejsze: są tacy, którzy głośno wypowiadają swe poglądy i nie są za to wtrąceni do więzienia. Jednak podstawowe postulaty Rewolucji nie zostały spełnione.

### A P E L

W dniu rocznicy wzywamy przyjaciół na całym świecie, by wspólnie z nami uczcili pamięć Rewolucji Węgierskiej. Deklarujemy zdecydowanie we wspólnych dążeniach do demokracji politycznej w naszych krajach, niepodległości, pluralizmu opartego o zasadę samorządności, zjednoczenia podzielonej Europy i jej demokratycznej integracji, jak też w wysiłkach na rzecz obrony praw mniejszości narodowych. Z naciskiem wyrażamy wzajemne poparcie w obecnej walce o lepsze, godne i wolne życie w naszych krajach i na całym świecie. Tradycje i doświadczenia Rewolucji Węgierskiej pozostają naszym wspólnym dziedzictwem i inspiracją.

BERLIN WSCHODNI • BUDAPESZT • PRAGA • WARSZAWA 23.X.1986

Apel podpisali: /\*/

WĘGRY: 54 podpisy, m.in. Sandor Csögori, Istvan Csúrka, Gabor Demszky, Miklos Haraszti, Janos Kis, Georgy Konrad, György Krasso, Miklos Meszöly, Laszlo Rajk;

CSRS: 23 podpisy, m.in. Jiri Hajek, Vaclav Havel, Ladislav Lis, Jaroslav Sabata, Peter Uhl;

NRD: 16 podpisów;

POLSKA: 29 podpisów - Konrad Bieliński, Marian Brandys, Jacek Czaputowicz, Marek Czaputowicz, Marek Edelman, Jacek Fedorowicz, Władysław Goldfinger-Kunicki, Jan Andrzej Górny, Janusz Grzelak, Zbigniew Janas, Jan Kielanowski, Wiktor Kulerski, Zofia Kuratowska, Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Jan Lityński, Barbara Malak, Wojciech Maziarski, Adam Michnik, Leszek Moczulski, Piotr Niemozyk, Zbigniew Romaszewski, Zofia Romaszewska, Krystyna Starczewska, Stefan Starczewski, Aniela Steinsbergowa, Klemens Szaniawski, Jacek Szyman-derski, Henryk Wujec.

/\*/ Niestety nie dysponujemy nazwiskami wszystkich sygnatariuszy "APELU". Powyższe podajemy za "TYGODNIKIEM MAZOWSZE" nr 185, z 22.X.1986 r.

### SOLIDARNOŚĆ UJARZMIENIENI NARODÓW

Dwa lata temu, w październiku 1984 roku, we wspólnym "OŚWIADCZENIU" Organizacji "WOLNOŚĆ-SPRAWIEDLIWOŚĆ-NIEPODLEGŁOŚĆ", Organizacji "NIEPODLEGŁOŚĆ" i Ruchu Politycznego "WYZWOLENIE" napisaliśmy: "B r a c i a W ę g r z y! Pozdrawiamy Was w rocznicę Powstania 1956 roku. Pamiętamy Waszą wolę wolności i demokracji - natchnienie narodów podbitych przez Moskwę". Podkreślaliśmy dalej samotność walki Węgrów, jak i samotność Czechów i Słowaków w 1968 roku oraz samotność Polaków w 1981 roku.

"/.../ tysiącletnia cywilizacja Środkowo-Wschodniej Europy pozwala patrzeć w przyszłość z nadzieją - kontynuowaliśmy - Tysiącletnie związki wskazują drogę współdziałania. Osobno słabsi - r a z e m będziemy silniejsi! Nasze losy związane są na śmierć i życie."

"/.../ droga do wolności wiedzie - napisaliśmy w deklaracji "DROGA DO WOLNEJ POLSKI" wydanej 11 listopada 1984 - przez współdziałanie z braćmi zza Sudetów, Karpat i Bugu". Skierowane do B r a c i W ę g r ó w "OŚWIADCZENIE" zakończyliśmy słowami: "W 1981 roku "Solidarność uchwaliła w Gdańsku braterskie "Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej". Przeciw jałtańskiej zbrodni zbudujemy s o l i d a r n o ś ć nieujarzmionych narodów".

Publikowany przez nas powyżej "A P E L" 122 "opozycjonistów" /\*\*/ z Naszej Europy to znaczący i /bezprecedensowy/ krok na drodze budowy solidarności ujarzmionych narodów w celu bardziej skutecznej z tym ujarzmieniem walki. Z powyższym "APELEM" i z jego sygnatariuszami solidaryzujemy się w pełni.

ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ" LDP"N"

/\*\*/ "GŁOS AMERYKI" podał, że do "APELU" dołączyli się Rumuni.